

Tadeusz Kondracki

Warszawa

W pułapce geopolityki¹

Omawiana książka przed kilku miesiącami ukazała się na naszym rynku księgarskim i od razu została okrzyknięta wydarzeniem. Dowodem liczne, na ogół bardzo pochlebne, recenzje prasowe. Dla odbioru książki w Polsce nie bez znaczenia jest rekomendacja i przedmowa prof. Normana Daviesa oraz bardzo pozytywne opinie m.in. Ryszarda Kapuścińskiego i Zbigniewa Brzezińskiego. Toteż — mimo iż autorami *Sprawy honoru* nie są zawodowi historycy, lecz dziennikarze — książka zasługuje, jako niecodzienne zjawisko na rynku książek o tematyce historycznej, na krótkie omówienie na łamach „Dziejów Najnowszych”.

Praca amerykańskiego duetu autorskiego reklamowana była u nas jako „najważniejsza, najbardziej oczekiwana książka”, zawierająca „nieznaną historię polskich pilotów myśliwskich i wielkiej zdrady Churchilla i Roosevelta”. Tu nasuwa się pierwsze zastrzeżenie — *Sprawa honoru* z polskiej perspektywy nie przedstawia spraw nieznanych, tak w zakresie kwestii politycznych, jak i odnoszących się do dziejów Polskich Sił Zbrojnych, w tym losów pilotów Dywizjonu 303. Większość z omawianych tu zagadnień była już prezentowana w polskich pracach naukowych i popularnonaukowych, toteż dla polskiego czytelnika, bliżej zainteresowanego tematem, nie stanowią one niespodzianki.

Zasadniczy walor informacyjny książki Olson i Clouda odnieść trzeba do **publiczności anglojęzycznej**, do której omawiana książka dotarła na rok przed wydaniem polskim². Książka zresztą pisana była właśnie przede wszystkim pod kątem czytelnika spoza Polski. Nieprzypadkowo w podtytule czytamy: *Dywizjon 303 Kościuszkowski: zapomniani bohaterowie II wojny światowej*. Takie sformułowanie — przeniesione z tytułu angielskiego wydania — odnieść można jedynie do czytelników poza naszym krajem. W Polsce dokonania Dywizjonu 303 są na ogół dobrze, czy nawet bardzo dobrze znane, szczególnie w starszym i średnim pokoleniu. Tu podkreślenia wymaga m.in. wpływ wielokrotnie wznawianego *Dywizjonu 303* Arkadego Fiedlera, w tym jako lektury szkolnej, czy też, w mniejszym stopniu, znakomitego filmu fabularnego *Bitwa o Anglię*, gdzie kilka sekwencji poświęcono polskim pilotom myśliwskim. Dla bardzo wielu Polaków to właśnie Dywizjon 303 stanowi po dziś dzień najbardziej czytelny symbol udziału Polaków w walkach na Zachodzie. Inaczej rzecz się ma z czytelnikami poza Polską, gdzie dobra znajomość roli, jaką Polacy, a zwłaszcza piloci Dywizjonu 303, odegrali w bitwie o Anglię ograniczała się w zasadzie tylko do wąskiego grona znawców zagadnień wojskowości i miłośników lotnictwa. Dlatego zaprezentowanie w książce Olson i Clouda losów pięciu pilotów 303 Dywizjonu (M. Ferić, W. Łokuciewski, Z. Krasnodębski, J. Zumbach i W. Urbanowicz), na szerokim tle dziejów Polski w latach II wojny światowej, **czytelnikom na Zachodzie** stanowi podstawowe dokonanie (i zasługę) dwójki autorów. I za to przede wszystkim winniśmy im szczególne słowa uznania. Być może w dłuższej perspektywie książka, skierowana do szerszej publiczności, przyczyni się do zniwelowania części zakorzenionych na Zachodzie, w tym zwłaszcza w USA, negatywnych stereotypów o Polakach.

¹ Uwagi w związku z książką: Lynne Olson, Stanley Cloud, *Sprawa honoru. Dywizjon 303 Kościuszkowski: zapomniani bohaterowie II wojny światowej*, Warszawa 2004, ss. 488.

² *A Question of Honor. The Kosciuszko Squadron: Forgotten Heroes of World War II*, New York 2003.

Olson i Cloud odeszli od standardowego podejścia wielu autorów zachodnich, dla których losy Polski i Polaków były z zasady tylko marginalnym tłem „wielkiej polityki” trzech mocarstw, a w środkowowschodniej części kontynentu jedynie funkcją stosunków z ZSRR (Rosją). Odwrócenie perspektywy — spojrzenie na kwestie genezy nowego, zimnowojennego porządku politycznego w Europie Środkowowschodniej i Południowej przez pryzmat losów Polaków, doświadczonych przez lata obcej dominacji, to — z perspektywy czytelnika na Zachodzie — nieczęste zjawisko (w tym zakresie godne podkreślenia są zasługi prof. N. Daviesa). Co więcej, Olson i Cloud spoglądają na wojenne losy naszego kraju z nieukrywaną sympatią, co też nie jest na Zachodzie postawą powszechną. Tym bardziej dziwią niektóre oceny zaprezentowane w książce, niechętnie Polakom. Świadczą one o jednostronnej, a w najlepszym razie daleko niepełnej, wiedzy na temat opisywanych zagadnień szczegółowych. Przykładowo, bałamutnie brzmi informacja, że w traktacie wersalskim Polska otrzymała „wąski pas niemieckiego terytorium, tak zwany korytarz polski, aby zapewnić jej dostęp do Bałtyku” (s. 45–46). Zdanie to wskazuje na brak podstawowej wiedzy na temat dawniejszej historii Polski i jej złożonych stosunków z północnymi i zachodnimi sąsiadami. Na s. 69 w odniesieniu do kampanii wrześniowej autorzy piszą: „Siódmego września sytuacja jeszcze się pogorszyła, kiedy Naczelný Wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły, z **niewyjaśnionych przyczyn postanowił uciec wraz z resztą rządu z Warszawy** [podkr. T. K.] i przeniósł swój sztab na wschód. Znaczna część kraju została pozbawiona rządu, a znaczna część wojska dowództwa”. Ta opinia wsparta jest cytatem z tekstu gen. Adriana Carton de Wiarta o „dezercji” Rydza-Śmigłego, który odrzucił ciężar odpowiedzialności, „żeby w historycznej ucieczce ratować własną skórę”. Owymi „niewyjaśnionymi przyczynami” „ucieczki” Rydza-Śmigłego z Warszawy było — o czym autorzy zapewne w ogóle nie wiedzieli — dotarcie 8 września wojsk niemieckich do przedmieść Stolicy, co — zgodnie z planem obrony kraju — wymusiło przeniesienie dowództwa wojskowego i kierownictwa politycznego dalej na wschód. Obarczanie marsz. Rydza-Śmigłego decyzją o opuszczeniu zagrożonej stolicy można interpretować jako nieuprawnioną projekcję krytyki, z jaką spotkała się jego kontrowersyjna decyzja o przekroczeniu granicy rumuńskiej, po wkroczeniu 17 września 1939 r. na terytorium Polski oddziałów Armii Czerwonej. W 1939 r. — zdaniem autorów — upadła polska „przedwojenna junta wojskowa” (s. 84; to określenie — nieprzystające do polskich realiów lat 30. — używane jest kilkakrotnie).

Prawdziwą „piętą achillesową” książki są fragmenty na temat działań Polskich Sił Zbrojnych (poza — na ogół poprawnymi — opisami wątków lotniczych, w tym zwłaszcza walk Dywizjonu 303 w bitwie o Anglię). Ale nawet w partiach tekstu dotyczących lotnictwa zdarzają się potknięcia. Przykładowo, autorzy sugerują, że polscy lotnicy przybyli do Wielkiej Brytanii dopiero po klęsce Francji (s. 97; w rzeczywistości pierwsza grupa przybyła już w grudniu 1939 r.). Olson i Cloud powielają niektóre błędy, pokutujące od lat w literaturze historycznej na Zachodzie. Jest to pośrednio rezultat niewystarczającego przebijania się prac polskich historyków wojskowości na obcojęzyczne, zachodnie rynki księgarskie. Szkoda, że oboje autorzy nie skonsultowali swojego tekstu, przynajmniej tłumaczenia polskiego, z historykami polskimi, co pozwoliłoby uniknąć wielu podstawowych, a przykrych błędów. Zdaniem autorów, żołnierze Brygady Karpackiej, nie mogąc przedostać się na Zachód, zgrupowali się w Syrii (s. 96). W istocie Brygada została tam sformowana od podstaw. Wytknąć należy twierdzenie, że Brygada Karpacka walczyła w Tobruku i Libii (s. 221; Tobruk to przecież miasto we wschodniej części tego kraju). Pełen błędów jest — skądinąd bardzo życzliwy Polakom — opis bitwy o Monte Cassino (i to mimo że bibliografia zawiera podstawową pracę gen. W. Andersa w języku angielskim,

która przebieg bitwy przedstawia w sposób prawidłowy)³. Autorzy nie są wyjątkami, gdy piszą, że zadanie 2 Korpusu w bitwie o Monte Cassino sprowadzało się jedynie do zdobycia klasztornego wzgórza (s. 302–303). Ta opinia nie odbiega od standardowej wiedzy na Zachodzie, a także wiedzy przeciętnego Polaka, który z zasady pozostaje pod wpływem przerysowanej, poetyckiej wizji bitwy, zawartej w pieśni „Czy widzisz te gruzy na szczycie...” Niezgoda ze stanem faktycznym jest informacja, że w operacji „Market–Garden” „zginęła ponad jedna piąta żołnierzy polskiej brygady [1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej]” (s. 338). W istocie straty bezpowrotne Brygady wyniosły ok. 7 proc. stanu (tj. około 220 poległych i zaginionych). Błąd wziął się stąd, że w literaturze na Zachodzie za punkt wyjścia obliczeń odsetka strat 1 SBSpad. na ogół bierze się tylko liczbę polskich spadochroniarzy, którzy mogli wziąć udział w walce (niewiele ponad 1000 żołnierzy; tak jak przypuszczał dowódca Brygady, gen. Stanisław Sosabowski, przerzut całości 1 SBSpad. okazał się w istniejących warunkach logistycznych i pogodowych przedsięwzięciem niewykonalnym). Znacznie przesadzona jest informacja, jakoby Polska Marynarka Wojenna podczas walk na Zachodzie zestrzeliła blisko sto samolotów (s. 269; w rzeczywistości było to ok. 20 samolotów).

Z zagadnień dotyczących już okresu powojennego wątpliwości budzi fragment o przyjęciu Polski do NATO w 1997 r. (s. 397; w istocie Polska stała się członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego w marcu 1999 r.). Od usterek nie są też wolne nieliczne mapy (np. błędnie zaznaczono granice Węgier w latach 1939–1940 — s. 51, 83).

Zasadniczą oś tematyczną książki tworzy zagadnienie zdrady Zachodu wobec Polski; kraju, w którym — jak czytamy w przedmowie — „Wojskowi i cywile, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, żydzi, katolicy i ateści — wszyscy włączyli się do walki. Ci, którzy jej nie podjęli, należeli do wyjątków” (s. 7). Tylko nieznanostwo polskich realiów czasu okupacji (i dowolność stylistyczna popularnej pracy) tłumaczą tak daleko idące uproszczenie. W analizowaniu drogi, jaką wiodła sojuszników zachodnich do kolejnych ustępstw wobec Stalina autorzy słusznie zwracają uwagę na znaczenie cezur 1939 r. i 1941 r. Dalszy ciąg zdarzeń był już tylko pochodną rosnącego z każdym miesiącem znaczenia ZSRR w ramach Wielkiej Trójki.

W skądinąd słusznym piętnowaniu wiarołomstwa aliantów zachodnich Autorzy tracą z pola widzenia niekorzystne dla sprawy polskiej uwarunkowania zewnętrzne. To np., że Polska padła ofiarą realizowania przez mocarstwa zachodnie koncepcji politycznych wynikających z twardego realizmu politycznego (jest to koncepcja, w myśl której skuteczność realizowanej polityki przedkłada się nad zasady wynikające z porządku moralnego)⁴. A w danej sytuacji — konieczności wspólnego pokonania Niemiec — sprawa polska nie miała (bo, niestety, mieć nie mogła) priorytetu. Decydował взгляд na potrzebę utrzymania za wszelką cenę, podszyciego daleko idącą nieufnością (zwłaszcza ze strony Churchilla), trudnego sojuszu ze Stalinem. To, że ZSRR przez dwa pierwsze lata wojny był sojusznikiem III Rzeszy (i m.in. autorem zbrodni katyńskiej) nie miało znaczenia, chyba jedynie jako ciągle obecna przestroga przed możliwością powrotu Moskwy na groźną dla Zachodu drogę aliansu (czy tylko doraźnego porozumienia) z Berlinem.

³ W. Anders, *An Army in Exile: The Story of the Second Polish Corps*, New York–London 1949.

⁴ Na ten temat m.in.: H. J. Morgenthau, *Another „Great Debate”: The National Interest in the United States*, w: S. H. Hoffman (red.), *Contemporary Theory in International Relations*, Englewood Cliffs 1960, s. 73–79; idem, *Politics among Nations. The Struggle for Power and Peace*, wyd. IV, Knopf, New York 1967; idem, *The Intellectual and Political Functions of Theorie*, w: idem, *Truth and Power: Essays of a Decade 1960–1970*, Praeger, New York 1970, s. 248–301.

Dla przebiegu walki dyplomatycznej o powojenny kształt Europy nie bez znaczenia jest i to, że w politycznych potyczkach w ramach Wielkiej Trójki Roosevelt i Churchill zawsze byli o duży krok za radzieckim dyktatorem.

W rozgrywce wielkich mocarstw o panowanie nad Europą liczyły się głównie fakty dokonane i poddawane zbrojnej kontroli terytoria. W tej zaś dziedzinie Armia Czerwona, kosztem milionowych ofiar, na jakie nikt by nie przystał w Wielkiej Brytanii i USA, była zdecydowanie górą. W latach wojny ZSRR poniósł wielkie straty w ludziach, oceniane na ok. 30 mln osób. Tylko straty bezpowrotne Armii Czerwonej wyniosły blisko 15 mln żołnierzy⁵. Dla porównania — Amerykanie i Brytyjczycy stracili „tylko” po kilkaset tysięcy żołnierzy. Również to — przelana, w nieporównywalnej skali, krew żołnierska — dawała Stalinowi do ręki silny oręż polityczny i, co nie bez znaczenia, propagandowy⁶.

Możliwości negocjacyjne Stalina — inaczej niż w przypadku Roosevelta i Churchilla — wzmacniała niechęć Zachodu, zwłaszcza Amerykanów, do ponoszenia spodziewanych ogromnych strat w ludziach w końcowej fazie wojny z Japonią (dowództwo amerykańskie, pod wpływem narastającego oporu Japończyków, na Iwo Jimie, czy Okinawie, liczyło się z możliwością utraty podczas inwazji głównych wysp japońskich nawet miliona poległych). Mimo posiadania już broni atomowej Amerykanie bardzo liczyli na udział Rosjan w końcowej fazie wojny z Japonią i oczywiście nie zawiedli się (Stalin, trzymając się ściśle doktryny unikania wojny dwufrontowej, przystąpił do walki z Japonią dopiero po pokonaniu Niemiec, podczas gdy obaj alianci zachodni zmuszeni byli prowadzić jednoczesną wojnę przeciwko Niemcom i Japonii już od grudnia 1941 r.).

Autorzy omawianej książki bardzo dokładnie analizują działania propagandowe ZSRR na gruncie anglosaskim, co skutecznie wyeliminowało gotowość demokratycznych społeczeństw Zachodu do niesienia ciężarów ewentualnej nowej wojny, tym razem z ZSRR. Z tego punktu widzenia ważna, a często niedoceniana, przewaga na froncie propagandowym również należała do Stalina. Pułapka zastawiona przez radziecką, ale i zachodnią propagandę, w odmalowywaniu „wyzwoleńczej misji ZSRR” miała dawać o sobie znać jeszcze bardzo długo, nawet w początkach „zimnej wojny”, a w postawach części zachodnioeuropejskich intelektualistów jeszcze dłużej (dla niektórych taką cezurą graniczną był „już” Budapeszt 1956 r., dla innych dopiero Praga 1968 r.).

⁵ W tym: 8,5 mln zabitych, 2,6 mln zmarłych z ran i chorób, 3,7 mln jeńców zmarłych w niewoli (P. Poljan, *Żerty dwóch dyktatur. Ostarbajtery i wojenno-plennyje w Trietiem Riejchie i ich riepatrijacija*, Moskwa 1996, s. 8).

⁶ Jedną z przyczyn ogromnych strat wojsk radzieckich było między innymi nie liczenie się dowództwa z ofiarami — osiąganie oczekiwanych celów za wszelką cenę. Od 16 kwietnia do 8 maja 1945 r. tylko wojska 1 i 2 Frontu Białoruskiego oraz 1 Frontu Ukraińskiego straciły ponad 300 tys. żołnierzy. Przykładowo, samo tylko zdobywanie niemieckiej reduy w berlińskim Reichstagu, zapoczątkowane 29 kwietnia 1945 r., trwało ponad dwie doby zaciepłych walk od dachu po piwnice, co kosztowało życie setek radzieckich żołnierzy i to w sytuacji, gdy możliwe było uniknięcie tak dużych strat przez zniszczenie gmachu przy użyciu artylerii. Ofiarą życia tak wielu żołnierzy w ostatnich dniach wojny okazała się dla radzieckich decydentów politycznych i wojskowych niewygórowaną ceną za opanowanie symbolu III Rzeszy i możliwość wywieszenia na nim „sztandaru zwycięstwa” (był to czerwony sztandar nr 5 Rady Wojennej 3 Armii Uderzeniowej). Sztandar ten jest po dziś dzień traktowany jako narodowa relikwia (czynność wywieszenia sztandaru zwycięstwa nad Reichstagem była — ze względu na wymogi propagandy — powtarzana). Znaczenie czynnika istotnie bezprzykładnej ofiary życia milionów radzieckich żołnierzy jest również dzisiaj przywoływane w Rosji, jako ważny argument propagandowy na rzecz usprawiedliwiania jałtańskiego podziału Europy.

Możliwości gry politycznej obu stron koalicji antyniemieckiej (przy dostrzeganiu różnic w podejściu Roosevelta i Churchilla) w końcowej fazie II wojny światowej wyjaśnia rzut oka na mapę.

W końcu lipca 1944 r. na Zachodzie „Drugi Front” (po niemal dwóch miesiącach zaciętych walk) ciągle jeszcze ograniczał się tylko do Normandii. Dopiero ostatni tydzień lipca, wraz z przełamaniem przez 1 Armię Amerykańską frontu w rejonie St. Lô–Avranches, zwiastował tam rzeczywisty przełom. W tym samym czasie, w końcu lipca 1944 r., Rosjanie — po sukcesach kolejnej wielkiej ofensywy, zapoczątkowanej 22 czerwca — umacniali się już nad Wisłą (a w rejonie Magnuszewa i Puław nawet za Wisłą).

Gdy w lutym 1945 r. w Jałcie dzielono Polskę i określano jej system polityczny (zgodnie z oczekiwaniami Moskwy), alianci zachodni dochodzili jeszcze do siebie po kryzysie w Ardenach z grudnia 1944 r., a front zachodni przebiegał daleko od serca Niemiec — wzdłuż dolnego biegu Mozy, a dalej wzdłuż rzek: Rur, Saar i Renu. W tym samym czasie dywizje Armii Czerwonej stały już za Odrą — na dalekich przedpolach Berlina. Realia niekorzystnej dla Zachodu sytuacji na frontach przekładały się bezpośrednio na ograniczone możliwości negocjacyjne w ramach Wielkiej Trójki i wynikające stąd ustępstwa, tym łatwiejsze że dotyczące innych krajów.

Dramat Polski polegał na tym, że tytułowy honor — tak ceniona w życiu ludzi szlachetna kategoria moralna — stanowi wartość nieczęsto przekładającą się na język wielkiej polityki. Małą pociechą jest to, że przypadek opuszczonej Polski (której głównym wrogiem okazało się fatalne położenie geograficzne między Niemcami a ZSRR) nie był bynajmniej w dziejach Europy wyjątkowy.

Generalna ocena książki *Sprawa honoru* — jako świetnie napisanego, popularnego wykładu wojennej historii Polski, przede wszystkim dla cudzoziemców — musi być pozytywna. Podziw budzi zdolność autorów do opanowania w kilka zaledwie lat olbrzymiego zasobu materiałów, zwłaszcza obszernej literatury przedmiotu, i umiejętność ich syntetyzowania (a także przelania w atrakcyjnej czytelniczo formie na papier). Nie bez znaczenia jest też w polskim wydaniu książki bardzo efektowna szata graficzna i ilustrujące tekst ciekawe zdjęcia, w dużej części wcześniej niepublikowane.

Szczególnego podkreślenia wymaga podejście autorów do historii polskiej walki o niepodległość, ich nieukrywany podziw dla postawy Polaków w latach II wojny światowej, a także emanująca z kart książki życzliwość dla naszego kraju. Ma słuszność prof. Norman Davies, gdy w zakończeniu przedmowy pisze m.in.: „(...) książka ta ujawnia godne podziwu cechy jej amerykańskich Autorów, udowadniając, że nawet na zgniłym Zachodzie są ludzie o czułych sercach i otwartych głowach”.